
ZEW GÓR

Artykuły prosimy nadsyłać do l-go każdego miesiąca.

Artykuły należy pisać czytelnie i po jednej stronie arkusza.

Odpowiedzi Redacji.

Kol. J. L. IV b. 448. „Bezrobotni a zbliżająca się zima". Temat spóźniony i powtórzony.

Kol. A. Serafin IV b. 369. „Kurs szybowcowy". Z powodu braków rzeczowych nie idzie. Prosimy o coś w tym rodzaju, ale inaczej ujęte.

Kol. J. R. „Iwek". Na podobny temat mieliśmy nowelkę w pierwszym numerze tegorocznym. Styl bardzo słaby.

Kol. Serwońska I b. 448. „Bałtyk". Wierszyk miły, lecz dziecinny.

Kol. A. S. III b. 369. „Zima". Na świstkach papieru Redakcja nie przyjmuje.

Kol. Z. Wygrzywalski IV b. 369. „Ojczyzna". Radzimy zaprzestać pisania wierszy.

Kol. Takuski IV b. 369. „Przegląd polityczny". Za mało rzeczowy, umieszczamy inny.

Kol. Osobliwy kl. III A. „Witaj Nowy Roku". Słabe, należy unikać frazesów.

Kol. Schachnerówna kl. II b. 448 „Słońce". Temat ciekawy, ale środowisko wiejskie i postać bohaterki wyszły za słabo i nierealnie.

Kol. J. Ziemiński III a. 359. „Zew Gór". Słabe.

Kol. Ja - Wa St. Sącz. „Narty". Temat tak pociągający, tymczasem ujęcie nieciekawe.

Kol. Ż. W. „Coraz wyżej". Wiersz gładki, brak naturalności, napuszoność.

Kol. „Wieczne piuro". „Credo". Rozmach jest, lecz zbyt silne reminiscencje ze Słowackiego.

Kol. K. S. VII A. 369. „Zwycięstwo serc dobrych bliskie". Forma bardzo słaba, radzimy pisać prozą.

Kol. J. Woroszczak. „Lecą białe płatki śniegu". Wiersz dobry, lecz wpłynął za późno, w następnym zaś numerze już nie będzie aktualny.

Kol. Holba VII b. 369. „Gdy jazband gra" i **kol. K. Rysiewicz VIII b. 369.** „Sprawozdanie z meczu S. K. S. Gorlice — S. K. S. „Biskid" Nowy Sącz". Oba artykuły dobre, lecz z braku miejsca nieumieszczone.

Skład Redakcji: Redaktor odpowiedzialny: ZOFIA OLEKSÓWNA. Redaktor naczelny: HALINA SZURMIAKÓWNA, kl. VII gimn. żeńskie. I zast. red. naczeln.: EUGENIUSZ SCHMIDT, kl. VII gimn. II. II zast. red. naczeln.: HENRYK EINHORN, kl. VII gimn. I., Sekretarz red. MARIAN KOTLARZ, kl. VII gimn. II. **Dział naukowy:** Henryk Einhorn, gimn. I., E. Kołdrasówna, gimn. SS. Klarysek w St. Sączu. **Dział literacki:** Jerzy Kłosowski, gimn. I. Współpracownicy: Zofia Dohnalkówna, gimn. żeńsk., Hanna Łącka, gimn. SS. Niep., Eugeniusz Schmidt, gimn. II., R. Siemieńska, gimn. SS. Niep. i Z. Wróblewski, gimn. II, **Dział polityczny:** Marian Kotlarz, gimn. II, **Dział gospodarczy:** Wł. Kowalik, Szk. Hand. i G. K. **Dział regionalny:** Helena Barbacka, gimn. SS. Niep. **Harcerska dola:** Wanda Garbusińska, gimn. żeńsk. **Dział sportowy:** Marian Gomółka, gimn. I. **Nasze życie kronika:** Janik Michał, gimn. II. Współpracownicy: Maria Jasińska, SS. Niep., Sierp Mieczysław, gimn. I., Zebetgruberówna Maria, gimn. żeńsk., Smreczakówna Szk. Hand. i G. K., M. Wróblówna, Szkoła Przemysłowa, E. Filipczykówna, gimn. SS. Klarysek w Starym Sączu. **Humor rozrywki:** Maria Steffkówna, Szk. Przem. i Henryk Einhorn, gimn. I. **Dział graficzny:** J. Gerhardt, gimn. II.

Opiekunowie pisma:

pp. Prof. Bilwinówna, Harsdorfówna J., Hebenstreitówna M., dr. Mączyński, Molewiczówna I., Pawłowski E.
Kierownictwo działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA.
Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Warunki prenumeraty „Zwu Gór":

Premumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł 80 gr, półrocznie 1 zł 40 gr, kwartalnie 1 zł.
Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma
Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR", Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.
ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej.
„ ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz ulica Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Cena 25 groszy.

ZEW GÓR

Organ Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu.

Rok IV | Nowy Sącz, 15 lutego 1937 | Nr. 28

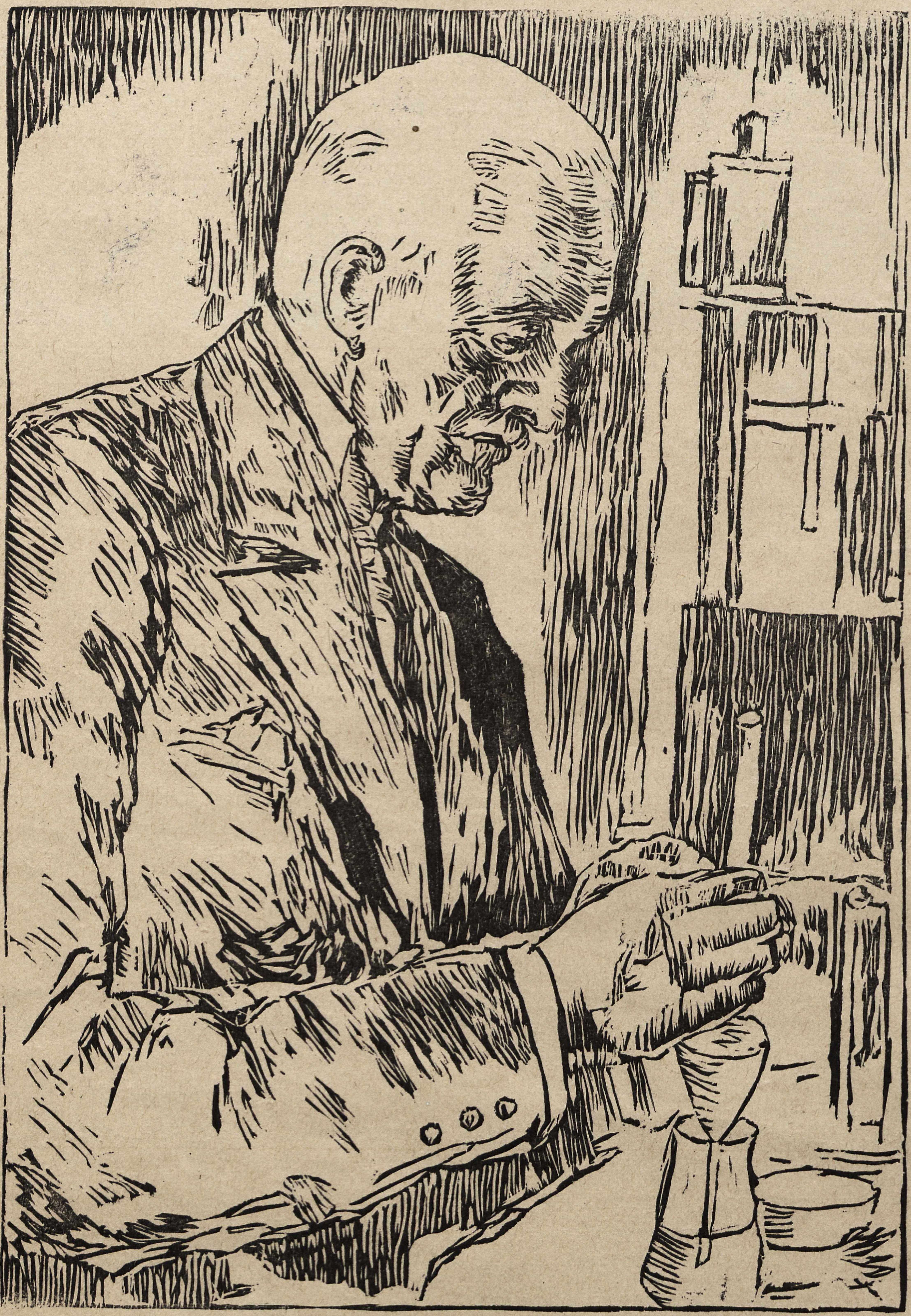
W 17-tą rocznicę Zaślubin Polski z Morzem.

Był mroźny dzień lutowy, na pozór niczym nie różniący się od innych, a jednak od śnieżnych szczytów Tater po sine fale Bałtyku, panowało podniecenie. Podniecenie, które wywoływało radosny łomot w sercu każdego Polaka. Był to dzień 11 lutego 1920 roku, dzień Zaślubin Polski z Morzem. Gdy spojrzymy w przeszłość dziejów Polski, przekonamy się, że dzień ten był nie tylko symbolem Polski Mocarstwowej, ale także jednym z ogniw łańcucha łączącego nadbrzeże z zapleczem — zaplecze z nadbrzeżem. Dzień ten był nawiązaniem tradycji Bolesławów, był powtórzeniem woli związku Jaszczurczego, był przepowiednią nowej Oliwy!

Dziś, gdy patrzymy na ten fakt z odległości 17 lat, żmudnej, intensywnej, mrówczej a jakże owocnej pracy, rozumiemy specjalnie doniosłość tej historycznej chwili. Przeszłość mówi nam doniosłym głosem, że ilekroć porwaliśmy się do mocarstwowego istnienia, ilekroć budziły się w nas wielkie instynkty twórcze — zawsze po realizację ich zwracaliśmy się ku Morzu. Mówi ona, że to Morze samo ciążyło ku nam z siłą większą, niż ta, na jaką zdobyć się mogła nasza wewnętrzna ekspansja. I mówi równie głośno i równie dobitnie, że upadek myśli państwowej w Polsce zaczynał się zawsze od rezygnacji ze spraw morskich.

„Historia magistra optima vitae est". Dlatego dziś, gdy posiadamy to morze, ten kardynalny postulat wszechstronnego rozwoju każdego Państwa wogóle, a Polski w szczególności, wydobędziemy z siebie maksimum wysiłku, by stało się ono oknem Polski na cały świat, obwieszczającym historycznym głosem Wielkiego Nauczyciela i Wodza Narodu Polskiego Józefa Piłsudskiego: „Polskie Morze najlepszą rękojmią rozwoju mocarstwowego Państwa i pomyślności Narodu!".

M. S. kl. VII. b. II g.



Wykonał J. Szczepanik IV a 369.

Budowniczemu Polski w dniu Imienin.

W żmudnej i szarej pracy o lepsze jutro dla naszego młodego Państwa nie zabrakło Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego. Ani akademiami, ani defiladami nie potrafimy się odwdzięczyć za tę pracę, chyba tylko kochającym i wiernym sercem. Wiemy, że przez intensywną pracę zyskał sobie sławę uczonego; wiemy również o pracy niepodległościowej — to jednak nie wszystko! Kto wie, czy nie ważniejszym jest to, że w pierwszych latach odzyskania niepodległości, kiedy demagogia i partyjność wodziły prym w życiu społecznym, kiedy prócz zapału niepodległościowego i niewielu ochoczych rąk do pracy, nie posiadaliśmy nic — wtedy zna-

lazł się taki człowiek — wiemy kto: to On — Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej. Nie zląkł się pracy dla Ojczyzny, ani losu, jaki spotkał Jego poprzednika, stanął u steru Rządu odważnie, jak przystało na wielkiego męża, i dał silne fundamenty pod gmach przyszłości Polski. Bo przecież w ostatniej dziesiątce lat miała miejsce Powszechna Wystawa Krajowa — rozbudowa portu w Gdyni — wzrost znaczenia gospodarczego Polski w Europie — sukcesy w polityce zagranicznej — dalej zmontowanie całego aparatu administracyjnego — reforma szkolnictwa i t. d. Dzięki Jego wytrwałej pracy Polska stała się mocarstwem, z którym wszyscy się liczą.

To wszystko — sukcesy niebywałe, osiągnięte za prezydentury Mościckiego, który stojąc na posterunku czuwa i kieruje wielkim marszem do Nowej Polski.

W dniu Twoich Imienin składa Ci cała młodzież polska, najserdeczniejsze słowa podzięki za Twoje trudy i życzenia długiej, tak samo owocnej pracy dla Polski!

W dniu Twoich Imienin, my, żołnierze nowej idei przyrzekamy, że pójdziemy zwartym szeregiem za Twoim przykładem, aby stać się godnymi obywatelami i otrzymać najszczytniejsze miano — Człowieka Pracy!

S. TAKUSKI.

Cześć Ci Włodarzu!

Cisza... wokoło... ukryte śni echo,
Biel nieprzerwana spowiła wkrąg świat,
Cisza... już dzionek powoli nad strzechą
Pierwsze złociste promyki swe kładł.

Zakwitł wschód rdzawo w tęczowe desenie,
Tysiącem blasków rozsłonecznił bór,
W załomach skalnych tajemnicze cienie
Snuły się gęsto. Groza wiała z gór.

Dunajec szemrał modlitwę poranną,
Las cały szumiał w nieskończoną dal...
Okiście śnieżne perlistą fontanną
Padały hojnie na kobierzec hal.

Hej! Dalej góry, lasy i niziny,
Tatrzański wichrze hymn Podhala graj!
Górską rapsodią uczcim imieniny,
O których echo biegnie poprzez kraj.

Gzieś tam na zamku wiejącym starością
Północną porą widać jakiś cień,
On, Włodarz państwa, nad jego przyszłością
Przepędza żmudnie całą noc i dzień.

Kłoni się przed nim w wartki rytm roboty
Rozliczny polski robotniczy huf,
I dźwięczą kielnie i stukają młoty,
Wokół wre praca tętniąca bez słów.

Cześć Ci Włodarzu, za trudy i znoje,
Któiymiś Polskę wydźwignął na szczyt,
Cześć Ci za pracę i wysiłki Twoje,
Iżeś Ojczyźnie dał potęgi świt!

ZOFIA KNAPCZYKÓWNA
ucz. IV kl. a gimn. im Marii Konopnickiej.

Praca Ignacego Mościckiego w dziedzinie nauki.

Z wielu świetlanych postaci, które tworzą kwiat społeczeństwa polskiego, na czołowe miejsce wysuwa się osoba Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora Ignacego Mościckiego. Na to zaszczytne stanowisko naród, idąc za wskazaniem ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, powołał w dniu 1 czerwca 1926 r. prof. Mościckiego, ponieważ on złożył u stóp Ojczyzny trud swej pracy, oddał na usługi ludzkości całą liczbę opatentowanych wynalazków, przyczyniających się do rozwoju przemysłu fizyko-technologicznego, a również do dalszego postępu agrarnego.

Na polu naukowym zasłynął we Fryburgu, gdzie pełnił obowiązki asystenta przy katedrze fizyki na uniwersytecie. Tu dopiero znalazł się w swym żywiole, a mając odpowiednie środki badawcze, mógł zrealizować swe plany. W tym czasie skrystalizowała się Jego myśl — postanowił zastąpić saletrę chilińską, której złoża się wyczerpywały, azotem znajdującym się w ogromnej ilości w powietrzu. Profesor Mościcki rozpoczął ciężką pracę, operując elektrotechniką, chemią i mechaniką buduje kondensatory, piece elektryczne i absorbcyjne. Praca dała pomyślne wyniki, wkrótce powstają liczne fabryki kwasu azotowego we Fryburgu Neukausen Chippis.

Profesor Mościcki powołany na stanowisko profesora chemii fizycznej i technicznej na Poli-

technice Lwowskiej — wraca do kraju. Praca Jego przybiera teraz inny charakter — postanawia wszystkie swe siły wyzyskać dla rozwoju rodzimego przemysłu chemicznego i elektrotechnicznego w Polsce.

Przede wszystkim organizuje twórczą placówkę mającą cele naukowe pod nazwą „Instytut Badań Naukowych i Technicznych“ „Mettan“. Jest ona początkiem obecnego instytutu „Przemysł Chemiczny“, który jest głównym organem naukowo-technologicznym w Polsce. Wraz z gronem współpracowników, prof. Mościcki przedsiębierze budowę fabryki „Azot“ w Jaworzynie. Uruchamia wbrew przewidywaniom Niemców, fabrykę w Chorzowie, wreszcie, uważając, że fabryka Chorzowska i „Azot“ nie są wystarczającymi dla Polski, realizuie plan nowej wytwórni pod Tarnowem, w miejscowości nazwanej od Jego nazwiska „Mościce“.

Jednym z ostatnich jego wynalazków, bardzo ważnym ze względu na szerokie zastosowanie w medycynie — jest otrzymanie czystego powietrza, pozbawionego szkodliwych składników, w obszarach zamkniętych.

ST. ANDRUSZKÓWNA — 450.

NOWELKA

Toń oceanu.

Świtało...

Na horyzoncie wynurzyła się tarcza słoneczna igrając złotymi promykami po spokojnej tafli morza... po szemrzących falach. Gwizd syreny okrętowej zakłócił ciszę... a fale pruło potężne ich do wyrzeczenia się spędzenia jeszcze kilku chwil w łóżku.

Nic też dziwnego, że po chwili przy burcie gromadzili się najwcześniej zbudzeni. Ten i ów przytknął do oczu lornetkę. Niemy zachwyt ma-



Wykonał Macel III a 369.

cielsko statku. To okręt pasażerski „Mary“ odbywał swoją wędrówkę morską, wioząc pasażerów, rekrutujących się z przedstawicieli najwyższych sfer londyńskich.

Promienie wschodzącego słońca obudziły już część pasażerów, wpadając przez okna do kajut a zaspanym nie dawały spokoju, zmuszając

lował się w oczach wszystkich; tylko opasły Izraelita, amerykański król guzików, który goszcząc w Londynie, dał się namówić na tę eskapadę przez swą osiemnastoletnią pasierbicę rzucił wzrok pełen oburzenia na tę ostatnią, szepcząc z wyrzutem:

— Nie miałaś nic innego do roboty, jak wo-

łać mnie tu; już mi morze gardłem wychodzi.

— Ależ tatusiu — wyrwało się z ust dziewczyny, lecz kochany tatuś obrócił się na pięcie i powracał do kajuty. To morska choroba, której objawy jeszcze całkiem nie zanikły, nastroiła go tak pesymistycznie.

Tymczasem pokład zapełniał się. Lord Bickingham, lew salonów londyńskich ukazał się właśnie ze swą uroczą małżonką i idąc w stronę mostku kapitańskiego, zapytał stojącego kapitana, starego wygę morskiego o pogodę w najbliższych dniach.

Zapytany skłonił się lekko i wyjmując nieodłączną fajkę z ust rzekł tylko trzy słowa:

— Będziemy mieli burzę.

On spędziwszy swe całe prawie życie na wędrówkach morskich, wiedział co myśleć o ciszy wionącej z nurtów oceanu. Przed oczyma stawały mu obrazy z życia, z dalekiej przeszłości, kiedy jako chłopiec okrętowy rozpoczął swą morską tułaczkę. Teraz, już niedziwne mu było morze, poznał ten zdradziecki żywioł na wskroś, był jego cząstką.

To też znaną była w kołach marynarskich jego osoba, to surowe oblicze.

Kapitan Parker cieszył się wielkim szacunkiem, a marynarze zżyci ze swym “starym”, ślepo posłuszni jego rozkazom, skoczyliby na jego skinienie bez słowa sprzeciwu w toń oceanu.

— Stary coś nieswój — szedł dziś szept z ust do ust, bo załoga znając usposobienie swego dowódcy, umiała czytać z jego ściągniętych i skupionych rysów twarzy. Wszyscy wiedzieli, że „stary“ gotuje się do walki z mającym się wkrótce rozpętać żywiołem. Majtkowie stali się milczący, umilkły wesołe krzyki, śpiewy i pogwizdywania, ucichła nawet mandolina wiecznie wesołego Jimmy'ego.

Pasażerowie zaskoczeni zmianą w usposobieniu załogi, spoglądali już z bojaźnią na milczące morze. Pod wpływem słów kapitana wydało się ono nagle wszystkim śpiącym potworem, który za chwilę się przebudzi i rozpocznie dzieło zniszczenia. Dzień przeszedł pasażerom na wyczekiwaniu a załodze na przygotowaniu do odparcia niszczycielskich fal...

— — — — — — — — — — — —

W dali odezwały się pierwsze pomruki burzy... Gdzieś zabrzmiał odległy huk grzmotu, a jasna błyskawica rozdarła ciemności, oświecając postać na mostku kapitańskim. To Parker, kapitan statku stał ciągle w niezmienionej pozycji. Czuł się dziś nieswojo. To bliskie niebezpieczeństwo tak dziwnie go nastrajało. Jego życie było bowiem pasmem niebezpieczeństw. Ileż to razy zaglądał śmierci w oczy, a śmierć w nurtach oceanu nie przerażała go bynajmniej. Przeciwnie, uważał ją za chlubę, za jedyne zakończenie życia marynarza.

Lecz on żył miłością... do złotowłosej o niebieskich oczach dziewczyny. Przed oczyma zamajaczyła mu nagle jej wiotka postać i słodka wiecznie uśmiechnięta twarzyczka. To była jego córka Anita, z wytęsknieniem wyczekująca powrotu ojca... „Ach“ przemknęło mu przez myśl, była jeszcze na statku osoba, na myśl o której Anicie serduszko mocno zabiło... To Jimmy, ten wiecznie wesoły chłopak. Od dawna wiedział o miłości tych dwojga, a na myśl o wyborze córki uśmiech zadowolenia pojawił się na jego twarzy.

Tak! morze i Anita, to dwie gwiazdy przewodnie, które kierowały jego życiem...

Oślepiająca błyskawica rozdarła ciemności, a kapitan jął głośnym głosem wydawać rozkazy.

Tymczasem burza rozpętała się... Niebo ciskało gromy, wiatr ryczał, wył, a fale z ponurym hukiem, niby tarany uderzały o ściany statku. Statek zaczął się kołysać. Z kajut dobiegły krzyki pasażerów. Huk grzmotów zagłuszał słowa kapitana, który obojętny na ryk fal, na blask piorunów i huk grzmotów, wydawał rozkazy podniesionym głosem. Jakiś śmiałek biegł właśnie do mostku, by zagadnąć kapitana o wielkość grozy sytuacji, lecz zalany spiętrzoną falą, zmoczony i oszołomiony potoczył się jak piłka do ściany kajut.

Burza rozpętała się...

Powoli wlokły się minuty... Nagle uszu kapitana dobiegły słowa:

— Statek na widnokręgu.

Ki diabeł zaklął Parker — przyplątał jakiś okręt w te strony —.

Trzykrotny sygnał:

— Reflektory — zagrzmiał głos kapitana. Ryczący głos syreny pozostał bez odpowiedzi.

Czyżby „krwawy Mond“ postrach mórz, pirat [o którym wśród świata marynarskiego krążyły legendy].

— Ha, w takim razie ładnie go powitamy — pomyślał kapitan.

Chwila oczekiwania... Statek z pogaszonymi światłami zbliżał się z przerażającą szybkością. Kapitan ocknął się.

— Statek-widmo — wyszeptał. — W pamięci odżyły mu legendy o błąkajacych się okrętach bez załogi, kierowanych igraszką wiatrów, monsunów, o okręcie-tułaczu, tajemniczej zjawie żeglarzy. Teraz on patrzy na tę zjawę, skamieniały.

Niebezpieczeństwo zamajaczyło mu przed oczyma. Odezwała się w nim żyłka marynarska. Jedyny ratunek to maksimum szybkości i ucieczka przed potężnym widmem, gnającym wprost ku „Mary“

— Cała — naprzód — ryknął Parker. Jakby

w odpowiedzi rozedrgane maszyny szarpnęły kadłubem.

Napróżno!!! „Latający holender" gnał oświecony światłem reflektora. — Nieuchronna katastrofa — kapitan zgrzytnął zębami.

— Obroty do maksimum — grzmiały słowa oficera rzucane w tubę do maszynownic.

Jeszcze jeden manewr sterem, podyktowany przez kapitana i potężny trzask zlał się z melodią wichrów i grzmotów. Dziób wraka wrył się w rufę okrętu. „Mary" wykonała ćwierć obrotu, niczem zraniony niedźwiedź. Wstrząs wyrwał pasażerów ze snu a krzyki, hałasy i jęki rannych dobiegały z kajut.

Kapitan Parker stał oszołomiony... przypomniał sobie cicho sunące widmo... w uszach dźwięczał ciągle huk zderzenia i śmiertelny jęk jego „Mary„. Teraz przypatruje się bieganinie załogi, widzi blade twarze kobiet, a „Mary", tego wiernego towarzysza niedoli i wędrówek po oceanie, wciągają szpony śmierci w przepastną toń...

Myśli cisną się chaotycznie do głowy, sięgają w przyszłość... Kapitan widzi drwiące uśmiechy, zjadliwe spojrzenia rzucane w jego stronę, słyszy swoje nazwisko na ustach tych, którzy uważają „Latającego Holendra" za wytwór wyobraźni marynarskiej. Widzi, jak depczą bezlitośnie jego honor i marynarską dumę i słyszy drwiące słowa, że on... kapitan Parker... pozwolił na strzaskanie okrętu przez latające widmo. Tak! Śmierć wraz okrętem-przyjacielem to jedyne wyjście!!

— Trzy godziny — szeptał obliczając w myśli czas utrzymania się statku na powierzchni.

Marynarze uspakajali zrozpaczonych pasażerów.

— Wszyscy do szalup — krzyknął Parker. Pospiesznie spuszczano szalupy. Marynarze pracowali właśnie nad opuszczeniem ostatniej. Przy kapitanie mignął cień.

— To ty Jimmy — rzekł kapitan rozradowany.

— Ratuj się panie kapitanie — odpowiedział ten. Jimmy stanął przy nim.

— Słuchaj — rzekł kapitan, i w tej chwili wzruszenie odebrało mu mowę. — Ja wiem — mówił po chwili — że się kochacie, ty i Anita — dodał wyjaśniając. — Idź synu i opiekuj się nią przez całe życie; to jest moim ostatnim życzeniem. — Łza spłynęła po twarzy Parkera po wyrzeczeniu tych słów. Objął Jimmy'ego ramieniem

Ten nazbyt dobrze znał charakter ojca swej ukochanej, by nie przejrzeć jego zamiarów.

— Zostanę z wami — rzekł.

— Nie — odparł Parker, — ja nie opuszczę „Mary", gdyż przyjaciela nie opuszcza się w nieszczęściu, ale ty spełnij moje ostatnie życzenie — tu głos jego załamał się. — Czas na ciebie — szepnął po chwili. Mocny uścisk dłoni i Jimmy znikł.

Ostatnia szalupa wioząca wyłącznie załogę, mknęła po uspokojonej już tafli oceanu, oddalając się od pogrążającego się w nurty statku.

— Posłałeś S. O. S. — szepnął jeden z majtków do telegrafisty.

— Tak — szepnął ten.

— I dostałeś odpowiedź? — indagował ów marynarz dalej. Skinienie głową było jedyną odpowiedzią. Jimmy, pomny na ostatnie słowa kapitana rzucił okiem na jego sylwetkę zarysowującą się na mostku.

Głośny okrzyk marynarzy:

— Żegnaj kapitanie — rozpłynął się w powietrzu.

SCHMIDT EUGENIUSZ
kl. VII a gim. 369.

O nową stocznię na polskim wybrzeżu!

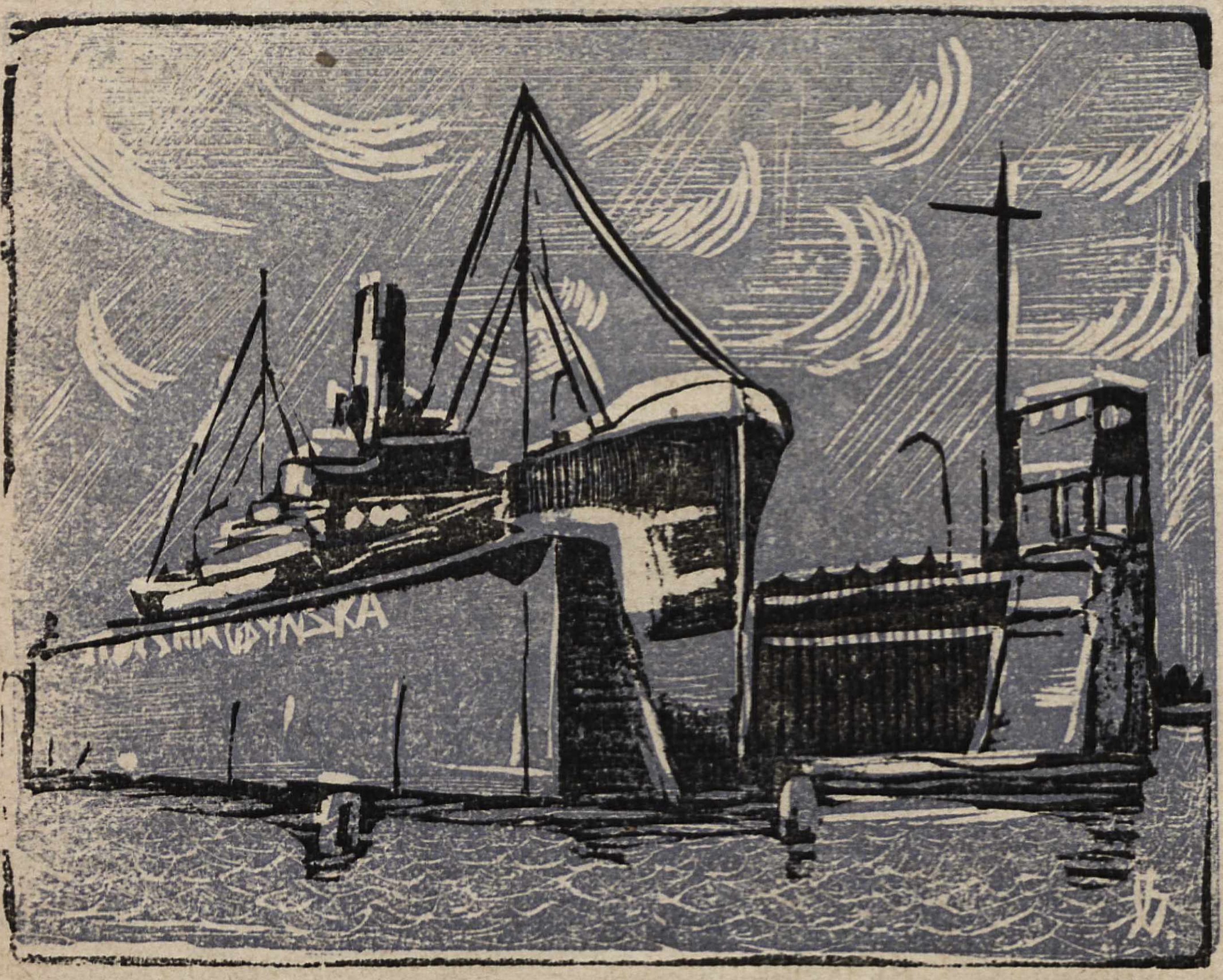
Odzyskawszy przed 17 laty dostęp do morza w postaci niewielkiego obszaru piaszczystego wybrzeża, pozbawionego zupełnie portów oraz wszelkich urządzeń technicznych, któreby umożliwiały podjęcie komunikacji morskiej i wszechstronne korzystanie z tego wybrzeża, stanęła Polska wobec zagadnienia budowy własnego portu i stworzenia morskiej floty handlowej i wojennej. Na razie w pierwszych latach niepodległości z powodu trudności wewnętrznych i zewnętrznych było to prawie niemożliwe, gdyż w tych latach państwo skupiło wszystkie swe siły do obrony niedawno odzyskanej niepodległości, jak również organizowało się wewnętrznie, stwarzając wszelkie instytucje administracyjne, jakich wymaga współczesne państwo.

Dopiero po ukończeniu tej organizacyjnej pracy wewnętrznej i zabezpieczeniu granic, państwo przystąpiło do poczynienia na wybrzeżu takich inwestycji, któreby uczyniły je zdolnym do użycia w celach komunikacji. W stosunkowo krótkim czasie — mimo ciężkich warunków materialnych — zbudowano port w Gdyni, wyposażając go w najnowsze urządzenia portowe, które czynią go pierwszym na Bałtyku, oraz stworzono marynarkę handlową i wojenną. Dziś bandera

polska, dotąd nieznana na wodach oceanów, dumnie powiewa na masztach polskich okrętów, docierających do najdalszych zakątków kuli ziemskiej i rozwożących wytwory naszego przemysłu, wzbogacając tym kraj i rozwożąc sławę imienia polskiego po całym świecie.

Prace dotychczas wykonane na naszym wybrzeżu, mimo że są olbrzymie i już w znacznym stopniu podniosły gospodarczo tak wybrzeże jako też i samo państwo, nie są jeszcze w zupełności skończone i wymagają jeszcze dużo wkładu tak kapitału jak i pracy. Mamy port, mamy flotę, lecz brak nam jeszcze warsztatów okrętowych czyli stoczni, w których by można własnymi siłami i bez uciekania się do pomocy obcych budować okręty.

Wszystkie okręty przez nas posiadane nie są tworami pracy polskiego inżyniera i robotnika, lecz są wytworem obcym, kupionym za drogie pieniądze, wywiezione z kraju często z pokrzywdzeniem własnego gospodarstwa krajowego. Wprawdzie istnieją na naszym wybrzeżu dwie stocznie: jedna w Gdańsku a druga w Gdyni, lecz ta pierwsza ze względów politycznych, druga ze względu na swe skromne rozmiary, nie mogą być w zupełności wykorzystane.



J. Gerhardt VII a 369.

Stocznia Gdańska, zbudowana jeszcze kilkadziesiąt lat przed wojną przez rząd niemiecki, po wojnie została mu na mocy Traktatu Wersalskiego odebrana i oddana w tymczasowy zarząd międzynarodowemu towarzystwu, w którym kapitał polski i gdański reprezentowany jest po 20%, a kapitał francuski i angielski po 30% udziałów. Stocznia ta pozostawać ma pod zarządem tego towarzystwa przez lat 50, a po upływie tego okresu czasu przejść ma na wyłączną własność rządu polskiego. Nawiasowo dodam, że stocznia ta jest jednym z udziałowców towarzystwa „Kolej Linowa Kuźnice — Kasprowy Wierch w Zakopanem".



J. Gerhardt VII a 369.

Druga stocznia na naszym wybrzeżu to Stocznia Gdyńska. Ze względu na jej małe rozmiary nie można w niej budować jednostek większych, buduje się więc w niej jedynie jednostki mniejsze, jak kutry rybackie, motorówki oraz jachty. Rozwijająca się pomyślnie flota polska potrzebuje coraz to nowych jednostek handlowych i wojennych. Budowanie ich — jak dotychczas — za granicą i płacenie za nie naszymi fabrykatami, węglem a także w znacznej części gotówką, spowodowałoby dalsze zmniejszenie się zapasu naszych walut i — co z tym związane — dalsze pogorszenie się sytuacji gospodarczej Polski. Ponieważ budowanie tych jednostek dla rozwoju floty jest konieczne, a z drugiej strony budowanie ich za granicą jest dla naszego bilansu handlu zagranicznego zbyt niekorzystnie, przeto musimy przystąpić do budowy w Gdyni własnej wielkiej stoczni, którąby odpowiadała współczesnym wymogom techniki i zdolna była do budowania okrętów wszelkich typów, jakich Polska będzie potrzebowała.

Stocznia ta służyć więc będzie do budowania okrętów nie tylko handlowych, lecz również i wojennych oraz do ich naprawy, co z punktu wi-

dzenia obrony wybrzeży ma ogromne znaczenie. W stoczni tej bowiem będą mogły być naprawione niezwłocznie okręty uszkodzone w walce i użyte potem do dalszej akcji wojennej, czego by nie można uczynić w razie braku własnej stoczni a uniemożliwienia dostępu do stoczni zagranicznych, zablokowanych przez flotę przeciwnika.

Oprócz znaczenia wojskowego stocznia ta posiadać będzie duże znaczenie gospodarcze. Pozwoli ona bowiem na stałe zatrudnienie tysięcy bezrobotnych pracowników, dzięki niej wzrośnie zbyt na wytwory ciężkiego przemysłu żelaznego, jak stal i żelazo, co w konsekwencji pozwoli na zwiększenie produkcji i stanu zatrudnienia w tej gałęzi przemysłu, a co najważniejsza, zatrzyma ona w kraju kapitały wywożone za granicę jako zapłatę za okręty stoczniom obcym.

Rząd polski, zmuszony agresywną polityką sąsiadów do dozbrojenia państwa, wygotował ostatnio 4-letni plan robót inwestycyjnych, związanych przede wszystkim z obroną państwa. W planie tym został także szeroko uwzględniony program rozbudowy naszej marynarki wojennej, handlowej i rybackiej. Między innymi przewidziana jest budowa dwu nowych motorów tego samego typu, co m/s Batory i m/s Piłsudski, które przeznaczone będą do obsługiwania linii z Ameryką Południową. Miejmy nadzieję, że w związku z realizacją tego programu i plany budowy własnej stoczni przybiorą obecnie kształty realne. Będzie to spełnieniem gorących życzeń całego Narodu Polskiego a zarazem nowym dowodem naszej energii i dźwigania się na wyżyny mocarstwowe.

KOWALIK WŁADYSŁAW
III kurs Szkoły Handlowej.

KASZUBSZCZYZNA.

Ciekawym a dotąd jeszcze mało znanym i mało opisanym zakątkiem Polski jest ziemia kaszubska, zamieszkiwana przez ludność rdzennie polską, a jednak — jak w każdej dzielnicy Polski — posiadającą swą odrębność.

Kaszubi są to dzisiejsi reprezentanci Pomorzan, których losy łączą się ściśle z dziejami Polski. W ciągu wieków obszar Kaszubszczyzny doznał znacznego skurczenia. Dzisiejszy obszar zajmowany przez Kaszubów tworzy nieregularny prostokąt, którego bok północny opiera się o Bałtyk, południowy o rzekę Brdę, zachodni odpowiada granicy politycznej polsko-niemieckiej, a wschodni wdziera się w obszar Wolnego Miasta Gdańska. Rdzeń Kaszubszczyzny tworzą dzisiaj dawne powiaty wejherowski i pucki. Wszystkich Kaszubów jest obecnie około 150—200 tysięcy.

Przyłączenie Kaszubów do Polski po wojnie na mocy traktatu wersalskiego podniosło ich dobrobyt, gdyż lud kaszubski pod rządami niemieckimi żył w nędzy i niedostatku. Utrzymanie czerpią oni obecnie z rybołówstwa, z przemysłu i handlu rybnego i z licznych letników, przyjeżdżających tłumnie latem na wywczasy nad polskie morze.

Kaszubi posługują się narzeczem kaszubskim, w którym znajdujemy dużo odrębności i obcych naleciałości. Są to pozostałości z języków Słowian pomorskich i połabskich, zamieszkających ongiś całą Europę środkową aż do Czech, Moraw i Śląska, a pokrewnych mową tak nam, jak i Czechom.

Na przełomie XIX i XX w. wybuchł namiętny spór o to, czy język kaszubski jest tylko gwarą języka polskiego, czy też stanowi język samodzielny. Zwyciężyła teoria pierwsza, popierana przez J. Karłowicza, Brücknera i innych. Faktycznie mowa kaszubska jest narzeczem języka polskiego, wyrosłym i rozwiniętym z tego pnia językowego, co i inne gwary polskie. W łonie samej kaszubszczyzny istnieją liczne gwary miejscowe, które można podzielić na północne czyli rybackie i południowe czyli lądowe. Na szczególną uwagę zasługuje gwara rybacka, w której można wyczuć wpływ — obok języka polskiego — także języka niemieckiego; uzasadnione to jest współżyciem z Gdańskiem.

Co jest niezmiernie zajmujące, to fakt, że na naszym wybrzeżu prawie każda wioska posiada odrębną gwarę, które potem się mieszają wzajemnie, przez co tworzą się nowe słowa i wzbogaca się słownik gwarowy.

Literatura kaszubska jest bardzo szczupła; właściwie zapoczątkował ją Florian Cenowa (Cejnowa, 1817—1881), lekarz z zawodu; pod względem przekonań politycznych był on zwolennikiem odrębności narodowej Kaszubów, a pod koniec życia zapalonym moskalofilem i dlatego jego akcja stała się na Pomorzu niepopularna i spotkała się z oporem ze strony polskiej. Jako literat pisał przede wszystkim dla ludu, a obok tego gromadził wiadomości i materiały do języka i etnografii kaszubskiej. Wydał szereg książek po kaszubsku, które jednak Kaszubi mało czytali, gdyż jego dysputy polityczne i filozoliczne zbyt były dla prostych ludzi niedostępne.

Obok niego zasłynął jako poeta, pisarz ludowy i dziennikarz Hieronim Derdowski (zmarły

w 1902 r. w Ameryce] autor znanego utworu p. t. „Kaszuba pod Wiedniem", wydanego w dwusetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej [1883] oraz poematu epicznego „O panu Czorlińścim, co do Pucka po sece jachoł".

Do piśmiennictwa polskiego wprowadził gwarę kaszubską także Stefan Żeromski pisząc „Wiatr od morza".

Jak poprzednio zaznaczyłam, Kaszubi utrzymują się z przemysłu rybnego i wogóle rybołówstwa; ostatnio jednak coraz większa ich ilość zwraca się do czerpania dochodu z letnisk, do budowania will i luksusowych pensjonatów. Zdaje mi się, że nie jest to właściwe zajęcie dla naszych nadmorskich rybaków. Ludzie prawdziwie bogaci jak przedtem, tak i teraz, i w przyszłości będą woleli wyjeżdżać nad morza południowe jako cieplejsze, a nad nasze wybrzeże będą po staremu przyjeżdżać ludzie przeważnie średnio zamożni, liczący się z każdym groszem, a więc unikający z konieczności wszelkich droższych rozrywek, pensjonatów i t. d. Organizowanie zatem luksusowych kąpielisk nie może mieć żadnych trwałych widoków powodzenia.

Letnictwo nad polskim morzem powinno być obliczone na masowe wycieczki młodzieży i ludzi średnio zamożnych, potrzebujących odpoczynku i morskiej kąpieli.

WŁADYSŁAWA FYDÓWNA
kurs III Szkoły Handlowej.

Kwiaty lodowe...

Skrzą się zamrozem kwiaty lodowe
Na oczach szklanych szyb.
Wiążą się w wzory senne, molowe
Ciche jak śniegu skrzyp...

Mróz cieni kwiaty mocnymi tony
Pędzlem, na którym Głód.
A na palecie nędzy łachmany,
Łzy straszne, ścięte w lód...

Maluje okna pysznych pałaców
I szybki nędznych chat.
Dmucha słowami hen!... z pustych placów:
„Jam Mróz, twój, Nędzo, brat"!...

A czyjeś usta na zimnie drżące,
Bólem ściągnięta brew.
A czyjeś oczy głodem błyszczące,
Na sinych wargach krew...

A czyjejś głowie męką znękanej
Śni się pachnący chleb.
A czyjąś duszę łzami zalaną
Mróz zmienił w lodny skrzep...

A w innej głowie rozpacz się tuli
Pieszczotą zmarzłych rąk:
A czyjeś plecy w strzępach koszuli
Zgiął ciężki kamień mąk!...

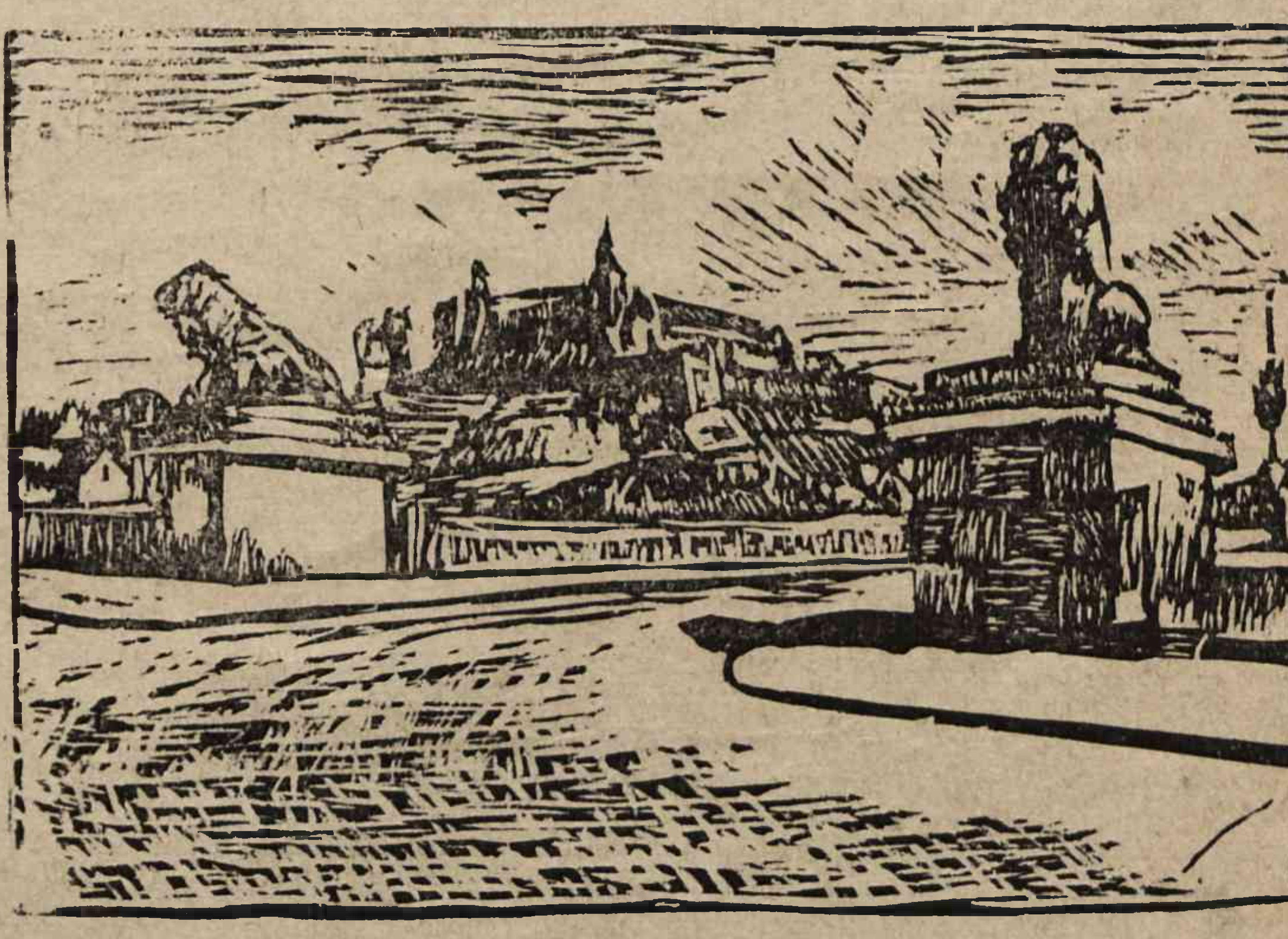
Okna pałaców światłami płoną,
Tam inny lepszy świat.
Na moich oczach łzą gorzko-słoną
Szkli się lodowy kwiat...

Z. WRÓBLEWSKI
kl. VII b gimn. 369.

Korespondencja z Niemcami

Hallo! „Korespondencja" wie dobrze o tym, że niewszyscy koledzy i koleżanki korespondują z zagranicą; może nie wiedzą, jakie korzyści przynosi ta akcja w różnych dziedzinach naszej pracy.

Wymiana listów z zagranicą podnosi poziom znajomości języka niemieckiego, obcym zaś pozwala poznać naszą Ojczyznę.



Wykonał J. Szczepanik kl. IV a 369.

Książka sama nam nie daje wszystkiego, więc nieraz powinniśmy czerpać wiadomości z innego źródła; tym źródłem to: „Korespondencja z zagranicą".

Nasi partnerzy ze Szwajcarii, Austrii i Niemiec opisują nam swe miasta, pamiątki historyczne, ustrój szkół, uzupełniając w ten sposób nasze wiadomości z historii i geografii; poruszają poza tym jeszcze wiele innych tematów, które rozszerzają nasz widnokrąg.

Mamy własne czasopismo szkolne, które ułatwia nam wzajemne porozumienie się. Pragnę z tego skorzystać i podzielić się z koleżankami i kolegami tym, co nam o Polsce pisano.

Wielu kolegów otrzymało ciekawe listy, w których młodzież zagraniczna pisze o Polsce: jak ją ceni i jak ceni najwyższych zwierzchników państwa:

[Wyjątki podałem w języku niemieckim, bo myślę, że koledzy na tyle znają niemiecki język, że łatwo zrozumieją].

...„Der Tod Piłsudskis rief in Deutschland lebhaftes Bedauern hervor. Wir alle sehen in Piłsudski, den grosen Staatsmann, den Befreier Polens, den innigen Freund Deutschlands. Mit Ehrgefühl bewundern wir sein Leben, ein Leben voll Arbeit und Pflichterfüllung. Staunend sehen wir das heutige Polen, das Polen Piłsudskis stehen. Er hat es aus der Umklammerung des zaristischen Ruslands befreit; er hat sein Polen geschaffen und dessen Macht vorgrösert. Heroisch war sein Leben. Über seinen Tod hinaus strahlt sein Ruhm. Er ist für uns der Inbegriff des treuen Soldatentums, der Zürücksetzung des Ichs zum Wohle der Allgemeinheit".

H. Liebscher Deutschland
[Freiburg i B.]

...„Mit Schrecken habe ich von der grossen Überschwemmung in Polen gelesen".

F. Arnold München.

...„Ihr habt doch wohl ein Nationallied Kannst du es mir nächstens aufschreiben? Aber bitte in polnischer Sprache und schreibe mir bitte die Aussprache!".

G. Edmayer. Österreich [Linn].

...„Wenn wir uns auch nicht kennen, so können wir uns doch brieflich herzlich nahekommen. Uns, die Jugend, trennen ja nicht mehr die hohen Schranken einer vergangenen Zeit".

J. Enderlein. Plauen.

...„Liebe Gymnasiasten im fernen Polen, Gewiss wird es unsere jungen Basler freuen, wenn Sie ihnen recht viel von Polen erzählen. Leider lernt man bei uns nicht so eifrig Polnisch, dass unsere Schüler Ihnen in Ihrer Muttersprache zurückschreiben könnten".

Rektor Dr. B. Wyss. Schweiz. [Basel].

...„Dieser Tage las ich in der Zeitung, dass Frankreich 20.000 polnische Arbeiter ausgewiesen hat. Das wird ein schwerer Schlag für dein Vaterland sein".

Halfmann Cleve. Rheinland.

...„Die polnischen Worte habe ich schon auswendig gelernt und bringe sie bei jeder passenden oder unpassenden Gelegenheit. An. Manche sind doch stark dem Deutschen ähnlich. — Also auch bei uns bildet jede Klasse eine „gmina".

Fr. Kensel. Höxter.

JERZY BIEDROŃ
Ref. Koła Korespondentów
Gimnazjum 369.

Poeta radości życia.

Jak dziś pamiętam ten dzień, w którym wpadł mi w rękę cieniutki i skromny tomik poezji Wierzyńskiego p. t. „Wiosna i wino". Wierzyński!?... w owym czasie studiowałem „Króla Ducha", [którego „nota bene" w trzech czwartych nie rozumiałem] no i zasadniczo nie zwracałem wogóle uwagi na innych poetów, a już najmniej na współczesnych. W przystępie nudów otworzyłem tomik gdzieś w środku i zacząłem czytać:

„Jakby na drożdzach rosnę, rosnę
Na łeb, na szyję, dzień po dniu,
Mam gimnazjalną czapkę z daszkiem,
Mam pierwsze w życiu rendez-vous".

Jakaś słoneczna roześmiana radość udziela mi się z tego wiersza, radość, która sprawia, że chciałbym razem z poetą „i śmiać się na głos" „latać zygzakiem przez powietrze i wołać hop! hop!". Dalsze wiersze były już nektarem wonnym jak „wiosna i wino". Przedziwna tętniąca życiem radość udzieliła mi się momentalnie i cały bezwiednie nasiąkłem tą filozofią młodzieńczą i przesłonecznioną jak wiosenny dzień!

— — — — — — — — — — — —

Kazimierz Wierzyński, poeta grupy „Skamander", urodził się w Warszawie 1894 roku. Ogłosił drukiem kilka tomików poezji, których tytuły mówią same za siebie: „Wiosna i wino", „Wróble na dachu", „Wielka niedźwiedzica", „Pamiętnik miłości", „Laur Olimpijski", „Rozmowa z puszczą", a ostatnio „Gorzki urodzaj" i „Tragiczna wolność".

Wierzyński wniósł do współczesnej poezji nutę radości, jakąś specjalną filozofię prześwietloną słonecznymi promieniami, wiarę w piękno życia. Ogarnął cały świat miłością serdecznie dziecinną i radosną.

Rozgłos zdobył Wierzyński tomikiem p. t. „Laur Olimpijski", za który wziął pierwszą nagrodę na Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r. Cały ten tomik jest jednym wielkim hymnem na cześć siły i piękna fizycznego człowieka i opanowanej mocy cielesnej.

W miarę dojrzewania poetyckiego, przebija w poezji Wierzyńskiego zaduma i powaga, która przesłania chwilowo żywiołową radość. N. p. w „Wielkiej niedźwiedzicy" mamy szereg utworów refleksyjnych, a „Pieśń o Amundsenie" z „Lauru Olimpijskiego" pełna jest głębokiej powagi. Ta sama powaga bije z tomiku p. t. „Wolność tragiczna". Jest to coś w rodzaju rapsodu o Józefie Piłsudskim. W tomiku tym autor za pomocą pięknej balladowej tajemniczości stopionej z metalem dzisiejszego realizmu daje nam żywy obraz dzisiejszej Polski. Mimo że w całym

tomiku, ani raz nie pada nazwisko Piłsudskiego, to jednak postać jego góruje nad całym poematem, nadając mu prawdziwie wieszczy ton. Mimo tej chwilowej powagi pozostaje jednak Wierzyński pieśniarzem tętniąco-upojnej radości życia, wielbicielem przyrody i wiosny. Wnosi on do poezji pierwiastki zdrowe i silny świetlany optymizm pozostając nadal „panem Wierzyńskim", który w każdym z nas mieszka, któremu czeremchy pachną, a wicher gnie rondo kapelusza i będzie nas dalej zarażał swą młodzieńczą, bujnie-zieloną i upojną radością życia.

Z. WRÓBLEWSKI
Kl. VII b gimn. 369

Kronika Literacko Naukowa.

Śmierć wybitnego pisarza włoskiego. W grudniu ub. roku zmarł na atak serca wybitny i znany pisarz i dramaturg włoski Luigi Pirandello, przeżywszy 69 lat. Najsławniejsze jego dzieła to „Cień Macieja Pascala", dramat „Henryk IV" (wystawiany i u nas z Junoszą-Stępowskim w głównej roli), w swych dziejach traktuje on ludzi z ponurą ironią i zimnym humorem. Pirandello został odznaczony nagrodą literacką Nobla.

Jeszcze jedna śmierć. W tym samym czasie, co Pirandello, zmarł w Polsce Leon Wasilewski. Był to jeden z wybitnych polityków polskich, b. minister w pierwszym gabinecie polskim po odzyskaniu Niepodległości, autor wielu prac; był też współpracownikiem wielu czasopism i gazet codziennych. Piastował urząd prezesa Instytutu badania najnowszej historii polskiej oraz Instytutu badania spraw narodowościowych.

Nowy laureat Nobla. Tegorocznym laureatem Nobla w literaturze jest znany pisarz amerykański O'Neill, który jest także wielkim reżyserem i aktorem filmowym. Obecnie jakby odwdzięczając się Noblowi O'Neill ma zamiar nakręcić film z życia Alfreda Nobla.

Nagroda pokojowa 1935 przyznana von Ossietzky'emu. Po długich tarciach i namysłach nagrodę pokojową Nobla otrzymał znany publicysta niemiecki Karol von Ossietzky do niedawna więziony, obecnie przebywający na wolności. Nagrodą tą podzielił się z ministrem południowo-amerykańskim.

Zebrał Róg. Ski.

Państwową nagrodę literacką przyznano w tym roku Wierzyńskiemu.

Nagrodę literacką m. Warszawy otrzymał Roman Kołoniecki, autor książek: Wschody i zachody, Kosodrzewina, Kryształ młodości, Społeczne zadania literatury.

Nagrodę m. Poznania na rok 1936 przyznano w dziale literatury A. Fiedlerowi za dzieła podróżniczo-przyrodnicze m. i. „Ryby śpiewają w Ukajali" i „Kanada żywicą pachnąca".

Nagrodę literacką w Lublinie przyznano K. Jaworskiemu z Chełmna Lubelskiego, wydawcy pisma liter. „Kamena".

Konkurs literacki. „Dziennik Polski" w Detroit ogłosił konkurs na powieść, nowelę z życia wychodźtwa polskiego w Ameryce lub o wychodźtwie polskim. Pierwsza nagroda im. gen. Orlicz-Dreszera wynosi 500 dolarów. Termin upływa z dniem 15 kwietnia 1937.

Nagrodę literacką ufundowaną przez Związek Zawod. Literatów Polskich w Poznaniu przyznano J. Sztaudyngerowi za „Kantyczki śnieżne".

Laureatem tegorocznej nagrody literackiej m. Lwowa jest prof. dr. Edward Porębowicz, któremu za całokształt pracy literackiej przyznano jednogłośnie ową nagrodę. Znany ten poeta i tłumacz posiada między innymi w dorobku swoim tłumaczenie „Boskiej Komedii" Dantego.

Nagrodę literacką światową ufundowaną przez firmę nakładową James B. Piszker and Ion w Londynie otrzymała młoda pisarka węgierska Jolan Toeldes za powieść pt. „Ulica pod lotem łowiącym ryby". Jest to historia emigrantów mieszkających w Paryżu. Powieść ta ma być przetłumaczona na 12 języków.

Eskimoską nagrodę literacką ufundowało w sumie 1500 koron zrzeszenie pisarzy duńskich za najlepszy utwór literacki w języku Eskimosów.

W Holandii wyszła powieść **Henryka Sienkiewicza** „W pustyni i w puszczy w przekładzie na esperanto pod tytułem „Kaptitaj en Nubio" (Schwytani w Nubii). Przekładu dokonał zakonnik O. Wigertus van Lon z niemieckiego tłumaczenia „Durch die Wüste".

Piękny wiersz **Kasprowicza:** „Święty Boże, święty mocny" został przełożony na język słowacki i ukazał się w największym słowackim czasopiśmie literackim „Slovenske Pohlady".

Nakładem wydawnictwa „Nowina" ukazała się powieść A.F. **Ossendowskiego** pt. „Z dżungli za ocean" w przekładzie na język czeski Cer. Vondácka.

W pierwszej połowie grudnia ub. roku przybył do Warszawy **wiedeński poeta** i autor dramatyczny A. E. Rutra, przyjaciel Polski i znakomity tłumacz polskiej poezji romantycznej i współczesnej. Dr. Rutra zasłużył się szczególnie przyswojeniem literaturze niemieckiej utworów Mickiewicza: „Konrada Wallenroda", „Grażyny", „Sonetów krymskich", „Ballad", „Ksiąg pielgrzymstwa

polskiego", Poza Mickiewiczem tłumaczył Rutra „Anhellego" oraz współczesnych poetów: Staffa, Tuwima i Wierzyńskiego. Z prozy polskiej przełożył Rutra „Nawracanie Judasza" Żeromskiego, Chłędowskiego „Ostatni Waleziusze", Brzozowskiego "Płomienie" i Ossendowskiego „Lenina".

Dr. Rutra wygłosił w Warszawie odczyt na temat „Poezja polska w przekładach niemieckich". Po kilkudniowym pobycie w Warszawie p. Rutra zwiedził jeszcze Lwów i Kraków. Po powrocie do Wiednia opublikuje serię korespondencji o Polsce w prasie wiedeńskiej.

Na podstawie pism zebrała
J. K. 450.

Na łamach czasopism.

Mam przed sobą 25 numer czasopisma „Straż Przednia". Jest to, jak już spod tytułu wynika pismo literackie, oświatowe i pedagogiczne, poświęcone historii, kulturze, twórczości i sprawom bieżącym.

Jak z tego wynika, pismo nakreśliło sobie wielki zakres działania, z którego to, o ile sądzić mogę według ostatniego numeru, dobrze się wywiązuje.

Przeglądnijmy numer. Dużo w nim wierszy stojących na wysokim poziomie, niestety pisanych tylko przez dwóch ludzi! Z czego jeden napisał jeden wiersz, a drugi sześć! Ładnym szczególnie jest wiersz „W nowe życie...", który kończy się taką zwrotką:

„W sercu mojem wciąż się pali.
Nie wiem, co to będzie dalej...
Starsza mówi generacja:
To mój synu jest... mutacja..."

Ale nie o tym chciałem mówić. Uwagę moją zwróciły dwa artykuły tego pisma. Mianowicie artykuł prof. dr. Jana Kuchty „Zagadnienia pedagogiczne" i „Samobójstwa wśród młodzieży", niejakiego „T".

Podtytuł pierwszego artykułu poucza nas, że autor omówi tutaj sylwetki uczniów zuchwałych. I tak jest. Na podstawie pewnego rodzaju ankiety wśród swoich uczniów i uczenic dochodzi p. profesor do zupełnie jasnego określenia istoty zuchwałości w latach 12—19 życia młodzieży.

Stwierdza więc autor, że te zuchwałe protesty mają charakter popędowy, nad miarę śmiały i niespołeczny. Przytacza wiele wypadków, że taka zuchwałość połączona jest nieraz z obawą utraty życia, jednak jej wykonawca nie boi się, działa bowiem w pierwszym popędzie. Oto, zdaje mi się, cecha całej młodzieży: działanie w pierwszym popędzie. O ile lepiej by było, gdybyśmy działali ze zastanowieniem i namysłem.

„By rozum był przy młodości..."

przypomina się zdanie Kochanowskiego. Artykuł sam przez się jest ciekawy i pobudza do zastanowienia się nad nami samymi i dowiadujemy się, że są ludzie, którzy nawet lepiej nas rozumieją, niż my sami...

Drugi artykuł stara się wyjaśnić przyczyny ciągłych samobójstw wśród młodzieży. Przyczyną więc nie jest niemoralność i złe wychowanie dzisiejszej młodzieży, ale według słów autora przede wszystkim zatracenie optymizmu i rozszerzająca się coraz bardziej fala pesymizmu życiowego. Przyznaję zupełną rację panu „T". Gdy obserwuje się dzisiejszy stan psychiczny młodzieży, to upada się samemu na duchu słysząc ciągłe wyrzekania na dzisiaj, obawy co do jutra, gdy się widzi to zatracenie wiary w siebie i w innych.

Prawda, że czasy są ciężkie, cięższe od innych, ale to jeszcze nie przyczyna, by zwieszać bezczynnie ręce i nie przeciwdziałać.

Uważam, że pożyteczną jest działalność chociażby takiego pisemka akademickiego jak „Optymista", które szerzy optymizm i wypędza tą straszną zmorę pesymizmu, która ogarnęła nie tylko nas, znanych z „młodzieńczych porywów" i z „młodzieńczego żaru" — ale i starszych i doświadczonych życiowo.

RÓG. SKI.

Z działu co czytać?

Z uwagi na to, że młodzież czasami nie wie, jakie książki są dla niej odpowiednie i wskutek tego wchłania w siebie niebezpieczną lekturę sensacyjno-erotyczną, pragnę tu wymienić parę książek, które moim zdaniem nie tylko że nadają się do czytania lecz i przyniosą pożytek.

Stary Kościół miechowicki. Przypuszczam, że wielu słyszało o Norbercie Bończyku zwanym „Homerem górnośląskim". Bończyk prócz wyżej wymienionej epopei zostawił jeszcze drugą a mianowicie „Górę chełmską". Treść tego poematu [stary kościół miechowicki] jest właściwie uboga. Otóż w Miechowicach stał kościół, który zburzono, by na jego miejscu postawić wielką świątynię. I mamy tu przedstawione przenoszenie zwłok, posągów i t. d. To daje jednak poecie możność świetnego wypowiedzenia się o ówczesnych stosunkach społeczno-politycznych. Język poematu może trochę nudny, ale skoro wgryzie się w tekst, to przeczyta się dzieło z zaciekawieniem i zainteresowaniem.

Skarga pośród nas. — A. E. Balickiego. Każdy z nas słyszał coś o Skardze. Wielu czy-

tało jego kazania, dla tych jednak, którzy tego nie uczynili, wydał swą książkę i poprzedził wstępem Balicki. Jest to niejako antologia pism Skargi. Pisma te zgrupowane są w czterech niejako częściach: W służbie Boga, W służbie państwa, Na usługach społeczeństwa i Skarga o sobie.

Doprawdy powinniśmy otrząsnąć się z niechęci do tych klasyków polskiego słowa, gdyż można ich czytać zupełnie tak, jak najbardziej ciekawą i zachwycającą powieść.

Z życia wielkiego olimpijczyka. Obrazek ten Michała Kreczmara z życiaGrecji jest jeszcze jednym dowodem, jak żywą pośród nas jest przeszłość antycznej Grecji. Autor rzuca tutaj parę momentów z życia wielkiego olimpijczyka, Peryklesa. Wspaniałe doprawdy są niektóre szczegóły książeczki. Takie naprzykład wystawienie Elektry Sofoklesa, z samym autorem w roli głównej, który bierze ze sobą urnę z prochami córki i z urną w ramionach śpiewa hymn pogrzebowy, jest przepiękne.

Książeczkę tą przeczyta z chęcią nie tylko uczeń I klasy ale i starszy człowiek.

Zebrał EINHORN HENRYK VII.

Wynik konkursu literackiego „Zewu Gór".

Na posiedzeniu w dn. 11. II b. r. Sąd Konkursowy „Zewu Gór" w składzie: Prof. Pawłowski jako przewodniczący oraz pp. Harsdorfówna, Oleksówna, Mączyński i kol. Szurmiakówna i Einhorn — po uprzednim przeczytaniu i omówieniu ustalił następujący wynik konkursu:

Spośród 7 nadesłanych prac (6 nowel i 1 felieton) nie zasługuje na 1 nagrodę żaden utwór.

Drugą nagrodę w wysokości 12 zł przyznano autorce noweli „**Owczarek**" (godło „Gentiana").

Dwie trzecie nagrody po 8 zł przyznano autorom felietonu „**Prawdziwa radość**" (godło „Ikar") i noweli **Kara** (godło „Krywań").

Nadto wyróżniono nowelę p. t. „Bez wode" (godło „Gentiana").

Po otwarciu kopert z godłami utworów nagrodzonych stwierdzono, że autorką noweli „Owczarek" jest kol. **Helena Barbacka,** uczennica gimn. SS. Niepokalanek.

Trzecią nagrodę otrzymują: Kol. Józef **Lach** (kl. VII gimn. 369) („Ikar") za felieton a raczej kartkę z pamiętnika p. t. „Prawdziwa radość" i kol. Romuald **Cabaj** (kl. II b. gimn. 369 „Krywań") za nowelę „Kara".

Autorką wyróżnionej noweli „Bez wode" jest kol. H. **Barbacka.**

Za Sąd Konkursowy: H. Szumiakówna — Prof. E. Pawłowski.

Jak powstały nazwy niektórych wsi w Sądeczyźnie.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, skąd wzięły się nazwy wielu miejscowości i jakie przyczyny składały się na powstanie tak charakterystycznych nieraz nazw. W ziemi sądeckiej wiele jest takich nazw wsi, których pochodzenie nie trudno jest sobie wytłumaczyć. Przypominają one często czasy zamierzchłe, może nawet epokę Piastów — np. wieś Barcice (od barci pszczelnych w lasach) wieś Łosie (widocznie od żyjących tutaj łosi) obfitość kun dała nazwę wsi Kunów, żbików było zapewne dużo w Żbikowicach, wilków w Wilczyskach. Z czasów, kiedy to ludzkie osiedla kryły się po głębokich borach, ochronione palisadami w obawie napaści, powstały nazwy: Gródek, Podegrodzie, Grodkowice, a widocznie i tu dotarli rycerze-rabusie i założyli Rytro-(Raubritter). Charakterystyczne dla ziemi sądeckiej, przez którą przepływa Dunajec z licznymi dopływami są nazwy: Łososina i Rybień. Poza tym wiele jest nazw często w Polsce spotykanych, a pochodzących od drzew, jak Dąbrówka, Brzezna, Lipie. Olszana, Świerkla, a hodowla zwierząt wyznaczyła nazwy takie, jak Świniarsko, Kurów, Gołąbkowice, Kobyle, Kobyłczyna i t. d.

Oczywiście nie mam zamiaru przedstawić wyczerpująco sprawy pochodzenia nazw, gdyż to nadaje się na dłuższy artykuł na podstawie badań źródłowych, ale chciałabym przytoczyć tu ludową gadkę, czy rodzaj legendy ustnej, utworzonej na tle pochodzenia nazw wsi przez fantazję ludu. Słyszałam ją od starego gospodarza, podczas wywczasów letnich we wsi Chomranice w wieczornej pogawędce:

„W bardzo dawnych czasach przywędrował skądś ze świata w okolice góry Chełmu smok tak potężnych rozmiarów, że swym potwornym cielskiem zajmował wiele pola (wieś **Wielopole**). Posiadał on wiele głów (**Wielogłowy**), to też był postrachem okolicznej ludności, której niszczył dobytek i zabijał bydło, konie, wyjadł świnie (**Świniarsko**) i nawet kurom (**Kurów**) nie darował życia. Biedni ludzie uciekali przed potworem i kryli się po lasach i w tęgich borach (**Tęgoborze**). Gdy jednak nie było już z czego żyć, martwili (marcili) się okrutnie (**Marcinkowice**) i nawet całymi dniami klęczeli przed bożkami, błagając

o ratunek **(Klęczany)**. Smok jednak posuwał się dalej, szerząc spustoszenie i przestrach, a gdy mu było gorąco chomrał (ocierał) się o skały **(Chomranice)**. Wreszcie przebrała się miara cierpliwości zgnębionego ludu. Od kowali spod Starego Sącza sprowadzono ogromne żelazne łańcuchy **(Żeleźnikowa)**, a przed drogą sunącego smoka zbudowano z kłód potężnych **(Klodne)** zasadzkę, w którą wpuszczono potwora i przytłoczono kłodami. Próżno starał się smok uwolnić z krępujących go łańcuchów żelaznych, rzucał jednak wciąż cielskiem naprzód. Pospiesznie spisano **(Pisarzowa)** straszny wyrok śmierci lecz długo męczyli się z nim **(Męcina)**, zanim udało się go zatłuc kamieniami, przywalić belkami, obciąć głowy i wreszcie, ku wielkiej uciesze całego ludu zamordować **(Mordarka)**".

Takie oto gadki powstały z domysłów ludu, skąd też mogły się wziąć tak dziwne nieraz nazwy okolicznych wsi.

HALINA SZURMIAKÓWNA.

Przegląd polityczny.

Miniony miesiąc nie dał możności prawdziwego wypoczynku dyplomatom na obu półkulach. Podczas gdy na Dalekim Wschodzie „dramat chiński" skończył się dosyć pomyślnie — w Europie firnament hiszpański jeszcze się nie wypogodził, natomiast gwiazdka dała nam w tegorocznym darze wiele ciekawych rzeczy między innymi porozumienie angielsko-włoskie.

Przyjaźń włosko-angielska była przedtem znaną, jedynie przyjaźń tę rozluźniła wojna abisyńska. Włochy wbrew życzeniu Anglii dokonały podboju Abisynii. Anglia połknęła tę nauczkę z właściwą jej flegmą i zaczęła się o tempie iście amerykańskim dozbrajać. Nic też dziwnego, że znowu doszło do dawnego porozumienia. Porozumienie to oparło się na poszanowaniu stosunków obu państw na morzu Śródziemnym, oraz na utrzymaniu wszelkimi sposobami pokoju.

Możemy mieć jakąś nadzieję, że porozumienie to przyczyni się do wyjaśnienia sprawy hiszpańskiej.

— — — — — — — —

Przenieśmy się teraz na drugą półkulę.

W kotle chińskim nastąpił zwrot zasadniczy. Marszałek Czang-Tswe-Liang, sprawca całego „dramatu" udał się do Mankinu i oddał się w ręce premiera Czang-Kai-Czeka. Marszałek Czang-Kai-Czek objął ponownie swą funkcję premiera. Wojska powstańcze zostały poddane władzom wojskowym do ukarania. Czang-Tswe-Liang został skazany na dziesięć lat więzienia za ową rebelię, jednak został ułaskawiony 1-go stycznia. Taki sposób rozwiązania sytuacji, oznacza zmianę polityki wobec Japonii na bardziej wrogą.

— — — — — — — —

Nowy rok zaczął się pod znakiem demarche francusko-ang. wobec Moskwy, Rzymu i Lizbony w sprawie zachowania neutralności wobec Hiszpanii. Rząd Z. S. A. R. udzielił odpowiedzi zaraz na notę francusko-angielską. Odpowiedź ta w zasadzie była pozytywna i Sowiety są gotowe do zaniechania dalszego wspomagania wojsk rządowych. Realizacja tej nieinterwencji spełznie na niczym a to dlatego, że Stany Zjednoczone udzieliły licencji eksportowej na wywóz przyrządów lotniczych ogólnej sumy 2,777.000 dolarów dla wojsk hiszpańskich. Po długiej zwłoce otrzymano odpowiedź na notę od Niemiec i Włoch po uprzednim porozumieniu się.

Niemcy w tej odpowiedzi wysunęły wniosek rokowań międzynarodowych i ustalenie obowiązku nieinterwencji wobec Hiszpanii pod kontrolą specjalnej floty, wyposażone w sankcje wojenne.

Odpowiedź włoska jest identyczna — ma tylko inne podłoże polityczne. Jak wyżej wspomniałem 2. I. Włosi zawarli przymierze z Anglią. W owym porozumieniu zobowiązały się Włochy wobec Anglii do uszanowania status quo na wybrzeżach Hiszpanii oraz uznają integralność Hiszpanii. Otóż Włosi mając już pewne zobowiązania o sprawach śródziemnomorskich, dlatego ich odpowiedzi nie były tak zaciekawiające. Co jest jednak ciekawe, Niemcy stracili głównego partnera w grze hiszpańskiej i popadły jeszcze w większą izolację. Poważniejszych zmian w konflikcie hiszpańskim nie dało się zauważyć, to jest jednak pewne, że pierścień dokoła Madrytu zacieśnia się coraz bardziej przez wojska powstańcze.

Dzięki akcji humanitarnej Anglii powstańcy i rządowcy zgodzili się na wymianę jeńców.

— — — — — — — —

Z każdym miesiącem zacieśniają się stosunki polsko-francuskie. Sojusz polsko-francuski został uznany przez wszystkie państwa za jeden z zasadniczych czynników pokoju europejskiego. Z sojuszem tym liczą się przede wszystkiem Niemcy, czego dowodem są wznowione prace fortyfikacyjne na pograniczu. Prace te zostały podjęte po uzgodnieniu linii politycznej polsko-francuskiej.

W związku z uregulowaniem stosunków polsko-francuskich zagranica jest zdania, że Polska może spełnić swą misję wtedy, gdy ureguluje stosunki z Czechami, ponieważ Czechosłowacja jest państwem wchodzącym w skład pokojowego bloku polsko-francuskiego

nie tylko jako członek Małej Ententy, lecz przede wszystkim jako najbardziej zagrożone państwo przez Niemcy. Obecnie prasa francuska podała rewelacje o groźbie Niemiec względem Czechosłowacji. Niemcy zarzucają Czechom, że ich państwo stało się terenem wypadkowym dla Sowietów na Niemcy. Rzeczywiście Czechosłowacja stała się terenem, z którego Sowiety mogą w każdej chwili zrobić wypad na Niemcy.

Wydaje się jednak, że tymczasowo poważniejszych starć i komplikacji na tym tle nie będzie, że Niemcy znowu powtórzą swój gest pokojowy, oświadczając, że mimo stworzenia w Czechosłowacji bazy na Niemcy — Rzesza zachowa swą pokojową taktykę. Polityka ta może nawet doprowadzić do zapoczątkowania pewnych rokowań, bo już zanadto odczuwają tę izolację polityczną.

— — — — — — — —

W ostatnim tygodniu oczy całego świata zwróciły się na jeden punkt, tym punktem były Niemcy.

Francja zaprotestowała przeciwko przybywaniu do Maroka hiszpańskiego wojsk niemieckich, gdyż narusza to traktat francusko-hiszpański, zabraniający cudzoziemskim wojskom wkraczania na ich terytorium. Niemcy nie tylko fortyfikują wybrzeże, ale i eksploatują kopalnie wzamian za dostarczany sprzęt wojenny. Niemcy zaprzeczają pogłoskom o wysyłaniu wojsk niemieckich do Marokka. Hitler oświadczył ambasadorowi francuskiemu, że Niemcy nie mają zamiaru wkraczania na terytorium hiszpańskie. W związku z tym oświadczeniem i po przeprowadzeniu rozmów dyplomatycznych nastąpiło pewne odprężenie stosunków między Francją i Niemcami.

Kwestia ta tak zajęła Francję i Anglię, że obydwa te państwa tegoroczne manewry floty zarządziły na wybrzeżach hiszpańskich.

Poza tym Anglia przysłała nowe jednostki, w celu wzmocnienia floty śródziemnomorskiej.

W związku ze spodziewanym ogłoszeniem niepodległości Syrii, Francja zgromadziła wojska na granicy mandatowej francuskiej, domagając się wydzielenia Sandziaku, zamieszkałego przez ludność francuską. Istniało przypuszczenie, że Turcja chce postawić Francję i Anglię przed „aktem dokonanym" przed obradami Ligi, której kompetencji powyższa sprawa podlega, co poruszyłoby statut mandatowy na całym świecie. Jednak dzięki rozmowom dyplomatycznym udało się powyższy konflikt załatwić na drodze pokojowej. Turcja ostatnio przeczy, jakoby miała wysłać wojska na granicę turecko-syryjską.

— — — — — — — —

W Polsce tymczasem w Komisji budżetowej Sejmu i Senatu odbywają się obrady nad budżetami poszczególnych ministerstw. Obecnie Komisja budżetowa Senatu przystąpiła do obrad nad budżetami: P. Prezydenta, Sejmu i Senatu i t. p.

Podnoszą się głosy jak n. p. sen. ks. Radziwiłła, że należy zmienić ordynację wyborczą, ponieważ odsunęła ona poważną część społeczeństwa od udziału w życiu politycznym.

Na walnym zjeździe ludowców uchwalono między innymi łączyć się tylko ze stronnictwami szczerze demokratycznymi, ale nie przystępować ani do „frontu ludowego" jak również do „frontu faszystowskiego". Należy przyklasnąć tym rezolucjom, byleby tylko wprowadzono je w czyn.

Przed wizytą Goeringa we Włoszech, rząd Polski zakomunikował, że konsulowi w Rzymie podlegają i sprawy Abisynii, tym samym poniekąd Polska uznaje aneksję Abisynii.

ST. T. Gimn. II kl. IV b.

Sprawozdanie Komisji Kontrolnej „ZEWU GÓR".

Podpisana Komisja Kontrolna, delegowana przez p. dyr. Dra Jana Krupę, przewodniczącego Międzyszkolnej Komisji w Nowym Sączu, odbyła bardzo dokładny przegląd i kontrolę księgi kasowej oraz odnośnych aktów kasowych Administracji Czasopisma Młodzieży Szkół Średnich „Zew Gór" w Nowym Sączu, a to za czas od 1 stycznia 1936 r. do dnia 31 grudnia 1936 r. W szczególności skontrolowano i uzgodniono rachunki kasowe w przychodach i rozchodach, sprawdzono w całej rozciągłości zgodność tychże rachunków z asygnatami, rachunkami i alegatami kasowymi, tudzież stwierdzono rzetelność prowadzenia rachunków, porządek oraz celowość wydatków Administracji, prowadzonej przez p. prof. Emeryka Somogyi'ego.

Rachunki zamknięto z dniem 31 grudnia 1936 r. przychodem w kwocie złotych 641·71 [sześćset czterdzieści jeden zł. 71 groszy], który przeniesiono na styczeń 1937 r.

Nowy Sącz, dnia 5 lutego 1937.

JÓZEF BOGUSZ m. p. JAN WEIMER m. p.

Nasze życie.

Sprawozdanie a] z koncertu z dnia 28. I. b. r., b] z zabaw klas VIII i VII z dnia 30 i 31 I. b. r.

Zainteresowania młodzieży w kierunku muzyki i jej historii, znalazły swój wyraz w koncertach szkolnych, odbywających się co pewien czas w sali „Sokoła".

Koncert dnia 18 ub. m., będący kolejnym z tego cyklu, przyniósł nam muzykę romantyczną, którą reprezentowali kompozytorzy tej miary co Liszt, Mozart, Schubert i wreszcie Schuman.

Program obejmował utwory na fortepian oraz na baryton z akompaniamentem fortepianu.

Młodzież interesująca się muzyką poważną wyniosła prawdziwą korzyść, gdyż tak program jak i wykonanie było oddane z wielką starannością.

Można tylko żałować, że z koncertów tych nie może korzystać młodzież wyższych klas obu męskich gimnazjów.

Lecz sprawa ta, tak często poruszana wśród zainteresowanych kół młodzieży, poszła chwilowo w zapomnienie wobec zbliżających się zabaw klas VII i VIII. Młodzież, która nauczyła się tańczyć z początkiem roku szkolnego, mogła teraz wykazać swe „zdolności".

Zabawy te odbyły się kolejno, dnia 30 I dla klas VIII, a 31 I dla klas VII. Obie zabawy zadowoliły w zupełności życzenia młodzieży.

Należy zaznaczyć, że komitety organizacyjne postarały się o urządzenie podwieczorków, co spotkało się z wielkim uznaniem ze strony młodzieży.

Sprawozdanie z w. teatru w B. Klasztorze z dnia 4 II 1937 r.

„Krakowiacy i górale w B. Klasztorze".

Rok rocznie u nas w B. Klasztorze na zakończenie karnawału w ostatni czwartek przed Środą Popielcową odbywa się przedstawienie. Dzień ten i to przedstawienie nosi nazwę Wielkiego Teatru. Tego roku odegrano „Krakowiaków i górali". Zaszczycili nas swoją obecnością ks. Prałat. pan Starosta, pan Wiceprezydent miasta, grono szanownych naszych mam i wiele innych osób.

Serca nasze t. j. niegrających, przepełniała trwoga czy dobrze wypadnie, czy krytyka nie będzie bardzo ostra.

W prologu „Krakowiak" był urozmaicony przyśpiewkami na tematy aktualne, między innymi zaniesiono prośbę śpiewaną do pana Starosty o lepszą drogę do klasztoru, co ogół przyjął z uznaniem.

Tańce wypadły bardzo dobrze, różnobarwne stroje góralek i krakowianek, malownicze górali, przy kolorowym świetle wyglądały doskonale, a zbójnicki został wykonany w całości z wielką werwą i fantazją. Oberek i krakowiak nie pozostawały w tyle za zbójnickim.

Dekoracje wzbudziły ogólną pochwałę, a zwłaszcza wieś ślicznie malowana i kogut piejący przed chatą na płocie, wykonany świetnie z dykty przez koleżankę z kl. IV, piejący i trzepoczący skrzydłami.

Pary żydowskiej nie mogę opisać, gdyż po prostu nie znajduję słów, bo przeszła sama siebie. I tak kończyłyśmy, kończymy i kończyć będziemy karnawał w Białym Klasztorze.

Dzień przedtem tj. 3 II b. r. odbyło się przedstawienie dla kl. I i II p. t. Bajka. Ze ślicznymi dekoracjami i starodawnymi dworskimi strojami.

ANDZIA ULANOWSKA kl. IV. 449.

Kronika.

Gimnazjum Kupieckie i Szkoła Handlowa.

Miesiąc styczeń upłynął u nas pod znakiem trzech uroczystości: 17 odbyła się zabawa szkolna, 23 obchodziliśmy skromnym porankiem „Dzień Polaka z Zagranicy", a 1 lutego święciliśmy Imieniny Pana Prezydenta Rzpltej, Prof. Ignacego Mościckiego.

Na zabawie szkolnej, urządzonej staraniem Dyrekcji Zakładu i Komitetu Rodzicielskiego, spędziliśmy w miłym nastroju kilka godzin. Koleżanki i koledzy z wyższych kursów tańczyli z zapałem przy dźwiękach muzyki, przy czym szczególnym powodzeniem cieszyły się tańce narodowe, zaś młodsi zabawiali się w różne gry towarzyskie. — Punktem, który cieszył się bodaj że największym powodzeniem, był podwieczorek. Przy pięknie przybranych i suto zastawionych stołach pokrzepiliśmy nasze siły. Miłą niespodzianką dla wszystkich była choinka, ustawiona w sali jadalnej. Wywołała w nas wszystkich nastrój świąteczny, którego wyrazem były liczne, ochoczo śpiewane kolędy.

Miesiąc zbiórki na Szkolnictwo Polskie Zagranicą otworzyliśmy 23 stycznia skromnym porankiem w czasie którego kol. Łazarek wygłosił przemówienie pod hasłem: „Jesteśmy jednej krwi..."

Imieniny Pana Prezydenta Rzpltej uczciliśmy uroczystą akademią, na której program złożyły się następujące punkty: śpiew, przemówienie kol. Jakubowskiego Adama, deklamacje kol. Strózikówny i Klabutscharówny i chór.

Gimnazjum II.

Dzień 24 stycznia przeszedł w naszym zakładzie pod znakiem ogólnopolskiego „Dnia Polaka z Zagranicy". Poranek urządzono staraniem Koła Historycznego.

Nasze życie samorządowe przechodziło w końcowych dniach stycznia ważny moment. W tych dniach odbyły się wybory do G. Z. G., na którego czele stanął kol. Pawluśkiewicz z kl. VII b.

Dzień imienin Pana Prezydenta Rzpltej Ignacego Mościckiego uczciło nasze gimnazjum uroczystą mszą św. i akademią.

Gimnazjum 450 Stary Sącz.

Rocznicę powstania styczniowego uczciło nasze gimnazjum nabożeństwem i akademią o nastroju poważnym, żałobnym.

W związku z „Dniem Polaka zagranicą", zakład nasz oddał wyraz zrozumienia sprawy, urządzając prócz akademii dobrowolną składkę, z której zebraną sumę przesłano do właściwej instytucji.

Staraniem uczennic naszego zakładu odbyła się tutaj zabawa taneczna klas VIII, VII i IV w dniu 23 stycznia a w dwa dni później zabawa klasy II i I gimn. Trudności i przeszkód było wiele, dały się jednak pokonać zwłaszcza przy tak przychylnym ustosunkowaniu się naszej Dyrekcji. Zabawa udała się w całej pełni.

SPORT.

Dnia 17 stycznia 1937 r. na lodowisku „Jordanówki" rozegrano mecz hokejowy między S. K. S. Beskid — Nowy Sącz, a reprezentacją szkół średnich Tarnowa. Math zakończył się wynikiem remisowym 3:3.

Dwie pierwsze tercje rozegrano w „żółwim" tempie, tak że nie poznawaliśmy graczy Beskidu, którzy na treningach grywali dobrze, a w spotkaniu towarzyskim zawiedli. Dopiero wejście na lód „starego rutyniarza" Kopczyńskiego przyniosło zwiększenie tempa.

Trzecia tercja była rozegrana dopiero z werwą tak właściwą „Beskidowi".

Obie drużyny słabe technicznie. Beskid górował w ostatniej tercji grą zespołową ataku, podczas gdy w „Tarnowie" grał tylko Baran [indywidualista] i to wcale słabo, grał rozbijając się stale o obronę „Beskidu", która niweczyła jego zakusy na bramkę.

Natomiast „Beskid" zrehabilitował się grą w Tarnowie w dniu 24 stycznia 1937 r., gdzie mimo fatalnych warunków [gdyż spod lodu wyglądała ziemia] „Beskid" wygrał spotkanie, górując taktyką nad gospodarzami.

Na pochwałę zasługuje obrona „Beskidu", a właściwie należy podkreślić zespołową grę całej drużyny Sącza z kol. Kopczyńskim na czele.

Dnia 24 stycznia 1937 r. na lodowisku „Jordanówki" rozegrano spotkanie między Sokołem [N. Sącz] a Makkabi [Krynica]. Math skończył się zasłużonym zwycięstwem Sokoła, który grał technicznie dobrze i z wielką ambicją wygrania, ale z pewnym lekceważeniem przeciwnika. Ogólną wesołość budziła gra powszechnie znanego na terenie Sącza lekkoatlety p. Schmidta „Bubka", który grał tak ofiarnie, iż gracze Makkabi wylatywali za bandę, w czym gorliwie pomagała mu 7 z ataku Sokoła, wysadzająca za bandę dwóch naraz z gości, którzy czuli się zresztą nie zbyt pewnie na terenie gospodarzy.

W dniu 31 stycznia 1937 zorganizowano zawody narciarskie staraniem Tow. Gimn. Sokół. Zawody wykazały zadawalającą formę zawodników. Nagrody były ofiarowane przez firmy chrześcijańskie.

MAR. GOMÓŁKA 368.



Wykonał M. Gorecki VIII a 369.

S. K. Gorlice — S. K. Beskid — 3:0 [0:0, 0:0 3:0]

Dnia 2 lutego 1937 r. zostały rozegrane w Gorlicach międzyszkolne zawody hokejowe między Beskidem a tamtejszym szkolnym klubem.

Drużyna Beskidu osłabiona na skutek nieskompletowania składu przez kol. Oleszkę i kol. Kopczyńskiego poniosła dotkliwą porażkę: 3:0 [0:0, 0:0, 3:0].

Gra była ciekawa i interesująca. K. R. 369.

Czy wiecie jak wygląda zebranie redakcji?

Godzina 4-ta.

— W której klasie będzie dziś redakcja? — pyta rozsądna redaktorka.

— Trzeba poszukać, która klasa otwarta.

Rozpoczyna się mozolna wędrówka w poszukiwaniu wolnej klasy. W III jest czytelnia, w VII stróż sprząta, w II a przygotowują stroje na jakieś nowe przedstawienie. Wkońcu

poszukiwania zostają uwieńczone jakimś realniejszym wynikiem. Wszyscy siadają jak najwygodniej i naczelna redaktorka otwiera zebranie.

— Co to, kolegi J. znowu nie ma? — zaczyna surowo.

Na to kierownik działu literackiego stawia wniosek, by zwolnić go z tego uciążliwego obowiązku, jeśli ma tak często opuszczać zebrania. Uciśniony kolega znajduje obrońcę w poważnym sekretarzu.

— Proszę koleżanek i kolegów, sprawy nie można postawić w ten sposób. Kolega J. pracuje bardzo sumiennie i opuszczenie kilku zebrań nie jest chyba dostatecznym powodem do usuwania go.

— O, za pozwoleniem, kolega J. nie pokazał się jeszcze na ani jednym zebraniu — broni swojego wniosku kolega K.

Ostatecznie postanowiono sprawę załatwić polubownie; koledzy z II gimn. mają się z nim porozumieć, czy chce współpracować z redakcją, czy z kółkiem dramatycznym.

— Przystępujemy do dalszego punktu zebrania — nawołuje redaktorka — dział naukowy, proszę zreferować nadesłane artykuły.

Wstaje kierownik tego działu i krótko, zwięźle referuje.

— Ten artykuł chyba do teki, nieaktualny; ten do kosza, ten po poprawkach może iść.

— Czy redakcja się zgadza? — pyta redaktorka.

Milczenie.

— No, proszę zabierać głos, może koleżanki coś powiedzą?

— Ee... Hala, wiesz, że się na tym nie znamy — płynie cichy szept od okna.

— No, to pod głosowanie.

— Ach, ach, zapomniałem — przypomina sobie dział naukowy — jeszcze kilka dat; obecnie jest jubileusz Paderewskiego, umarła matka Orkana.

— Należałoby napisać artykuły okolicznościowe.

— To się zrobi! Dział polityczny, proszę zreferować artykuły.

Wstaje kierownik; referuje, odczytuje, skreśla, zmienia. I ten dział nie wzbudza silniejszego zainteresowania, zwłaszcza w żeńskiej części redakcji. P. Redaktorka odpowiedzialna gniewa się, redaktorka naczelna nawołuje, ale jest to głos wołającego na puszczy. Dział regionalny marzy o sercu górala o oczach koloru niebieskiej ostróżki; humor i rozrywki śmieją się z czegoś zawzięcie. Stary Sącz rozprawia o czymś... zapewne o pracowni biologicznej. Jedynie Biały Klasztor ratuje sytuację. Nie bierze wprawdzie na razie czynnego udziału, ale już po trosze przygotowuje sobie argumenty, jakimi obiecuje sobie „zastrzelić" dział literacki. O! właśnie naczelna redaktorka wzywa do zreferowania tego działu. Najprzód wiersze. Oj, te wiersze, te wiersze! Myślę czasem, czy nie szkoda tych maniaków, poetów i poetek, czy nie szkoda ich życia zmarnowanego i nocy nieprzespanych, w czasie których ich najświętsze uczucia zostały przelane w „formie wiersza" na papier, po to, by rozdarte ręką okrutnego cerbera poezji miały spocząć w koszu. Ale to są osobiste refleksje, zobaczymy, jak myślą inni.

— Ależ kolego, ja nie uważam, żeby ten wiersz był tak zły — broni wzgardzonego wiersza Biały Klasztor.

— Nie jest zły? Pominąwszy usterki stylistyczne, gdzież tu myśl przewodnia? Czy to „słońce ukryte za rdzawą chmurą?" A forma? proszę czy to asonans? Nie, wykluczone, nie możemy puszczać marnej tandety mając tak wielki wybór.

Klasztor siada z rezygnacją. Na cóż zda się dyskusja, kiedy, choćby się miało rację, dział literacki i tak przeforsuje własne zdanie. Następny wiersz odpada również, osądzony, że jest plagiatem. I tak odpada jeden wiersz za drugim; ten za słaby, tu myśl niewyraźna, ten nie nadaje się ze względu na formę. Milczący nastrój ogarnął już i szeregi płci brzydszej. Po co się sprzeciwiać despotycznemu działowi literackiemu? Czyż to się zda na co? Dział literacki ma głos nieodwołalny. Nawet najwyższa instancja, p. Redaktorka odpowiedzialna, z trudem tu coś wskóra.

Dochodzi godzina 7.

— Jeszcze dzisiaj omówimy dział regionalny. Czy wpłynęły jakie artykuły?

— Owszem, jest jeden, ale uważam, że za słaby — odpowiada referentka.

— Proszę nam dać próbkę — domagają się wszyscy.

Referentka czyta. Po chwili przerywają.

— Dość już, lepiej nie czytać dalej.

— Czy wszyscy są za tym, żeby artykuł odrzucić?

W tej chwili odzywa się milczący zwykle dział graficzny.

— Ja uważam, że powinien iść, bo mam kliszę odpowiednią do tego.

Naturalnie wszyscy w śmiech. Dochodzi 7.30.

— Wobec tego pozostałe działy, tj. „Harcerską dolę", dział sportowy, gospodarczy, humor, rozrywki i życie młodzieży omówimy na następnym zebraniu, które będzie we środę punktualnie o 4. Proszę nie zapomnieć przyprowadzić kolegę J. — kończy redaktorka. Wszyscy się rozchodzą; sala pustoszeje.

Au. VII.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny: Zofia Oleksówna.

Odbito w Drukarni Katolickiej Alojzego Mółki, Nowy Sącz, Rynek 6.